Redakcja i Administracja „Głosu Narodu“ przeniesioną została na ulicę św. Jana Nr. 3.

WYDANIE POŁUDNIOWE.

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi: **w Krakowie:** miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Administracji: ulica św. Jana l. 3.

Numer pojedynczy zwykły 10 hal.

Numer z poprzednich dni 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY. ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

WYDANIE POŁUDNIOWE.

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi **na prowincji:** miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Adres Redakcji: ulica św. Jana l. 3.

Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 222. Kraków, Sobota dnia 28 Września 1901. Rok IX.

Nauczyciele i władze szkolne.

Ważne zmiany zajdą wkrótce w najwyższych urzędach krajowych. Dostaniemy nowego marszałka i nowego wiceprezydenta Rady szkolnej, czyli galicyjskiego ministra oświaty. Oba stanowiska są tak wybitne, ze kraj cały z największą uwagą oczekuje ogłoszenia nominacyj. Wkrótce ciekawość ogółu będzie zaspokojona, a wtedy przypatrzymy się bliżej osobom nowych dygnitarzy. Do dziś dnia istnieją tylko przypuszczenia, niezawodnie bardzo bliskie prawdy, ale jeszcze nie dość pewne, aby na ich podstawie wydawać stanowcze sądy. Zanim więc przyjdzie nam zastanowić się nad tem co będzie, pomówmy o tem co było i co powinno być, a przedewszystkiem chodzi nam o kierunek naszego wychowania publicznego. Następcą p. Bobrzyńskiego będzie według wszelkiego prawdopodobieństwa urzędnik. Czyżby próba obsadzenia tej ważnej posady uczonym z poza kół biurokratycznych zawiodła? P. Bobrzyński odchodzi niezadowolony, zdaje się jednak, że koła decydujące wzajemnie z niego były niezadowolone. Przynajmniej nie otrzymał ustępujący wiceprezes tych odznaczeń, które zwykle spadają na dygnitarzy odchodzących w łasce. Ale mniejsza o to; «era Bobrzyńskiego» jest już zamknięta; sąd jednak ścisły o niej wydać będzie można dopiero po upływie pewnego czasu, kiedy się okażą wyraźnie owoce jego systemu. Szkolnictwo bowiem jest podobne do rolnictwa; między posiewem a zbiorem upływa cała pora roku. Otóż gdy urośnie posiew p. Bobrzyńskiego, przekonamy się czy rola była dobrze uprawiona. Na razie zrobić można tylko jedno spostrzeżenie: ten teoretyk był zanadto urzędnikiem; może naodwrót jego następca-urzędnik, będzie więcej pedagogiem. W ubiegłej epoce poczęto a po części przeprowadzono dużo drobnych reform, ale wielkiej reformy ogólnego systemu wychowania oczekujemy dotąd i szkoła nasza jest po dawnemu z ducha i kierunku niemiecką, nie przystosowaną do potrzeb i charakteru narodowego.

Szkolnictwo ludowe rozwija się samą siłą rozpędu. Bo to trzeba sobie zapamiętać, że oświata ludowa jest jak wodospad, jak lawina; gdy raz posuwać się zacznie, nie zatrzyma jej żadna potęga. Wprawdzie szkoła sama nie daje jeszcze zupełnej oświaty, ale stwarza jej kierunek i dlatego nauka szkolna stanowi u nowożytnych społeczeństw podstawę narodowej przyszłości. U nas pomimo wszystko, szkoła nie zupełnie odpowiada temu zadaniu, a wśród formalistyki biurowej i przez przeładowanie niemieczyzną, osłabia swoje działanie. Cóż dają społeczeństwu nasze szkoły średnie? Garść uczonych i chmary urzędników. Szablon niemiecki wtłacza wszystkie młode umysły w jedną bezduszną formę, a cztery gramatyki, dosłownie cztery, zabijają ich świeżość i oryginalność.

Taki jest system, z którego nie możemy się wyrywać, bo w zamęcie politycznych namiętności, tracimy z oczu najżywotniejszą sprawę narodową, sprawę wychowania.

Ale wiceprezydent Rady szkolnej jest także przełożonym całego ciała nauczycielskiego. Jednak ten stosunek nie może i nie powinien być ściśle urzędowym, biurokratycznym; bo celem i zadaniem nauczycieli nie jest bynajmniej załatwianie biurowych kawałków według stałych formularzy, ale kształcenie młodego pokolenia. Pomiędzy nauczycielstwem a jego kierownikiem zachodzić musi najściślejszy wewnętrzny związek, oparty przedewszystkiem na wzajemnem zaufaniu i wzajemnym szacunku. Nauczyciel ludowy jest u nas upośledzony na każdem polu. Nie mówmy o wynagrodzeniu; zawiele, aby umrzeć, zamało, aby żyć; ale ten biedny wiejski pedagog, powołany do spełniania wielkiej misji wychowawczej, nie ma ani odpowiedniego stanowiska społecznego, ani tej względnej niezawisłości, jaką nawet każdy urzędnik posiadać powinien. Ma on nad sobą legjony przełożonych, począwszy od wójta aż do ministra oświaty, którzy go kontrolują, pilnują, śledzą, ganią, karzą, bardzo często według osobistego widzimisię i chwilowych kaprysów. A jednak cóż pomoże, ta cała kontrola, kiedy nie może dotknąć duszy i serca nauczyciela, nie potrafi skrępować jego sumienia. Przecież te tylko siły duchowe powodują nauczycielem przy wychowaniu młodzieży; więc chcąc mieć dobrą szkołę, trzeba mieć nauczycieli zadowolnionych, trzeba zdobyć ich zaufanie, trzeba zapanować nad ich istotą moralną, a wtedy dopiero ma się w ręku kierunek oświaty ludowej, wtedy dopiero można mieć pewność, że nie zboczy ona na żadne manowce.

Stąd wynika, że pomiędzy nauczycielstwem a naczelnikiem Rady szkolnej nie powinna istnieć przepaść społeczna i towarzyska. Nauczyciele są jakby młodszymi kolegami swego prezesa, który nie postrachem, ale moralnym wpływem może ich przywiązać do siebie i mozolną ich pracę znośniejszą uczynić.

Program wychowania naszego ludu jest bardzo prosty; musi ono być religijne i narodowe, — bo to są dwa najwznioślejsze pierwiastki, uszlachetniające duszę ludzkości. Do tego potrzeba nauczycieli, przejętych duchem tych zasad; nie brak ich w naszym kraju i są oni przejęci najlepszą chęcią służenia wielkiej sprawie podniesienia oświaty; potrzeba jednak, aby w najwyższej krajowej władzy znaleźli zawsze to poparcie moralne i tę zachętę serdeczną, jakiej potrzebują, i jaka im się należy.

CZEGO CHCEMY?

Wśród ciężkich, niepomyślnych i zawikłanych warunków naszego życia politycznego i ekonomicznego, obowiązkiem każdego myślącego obywatela jest zdawać sobie jasno sprawę z położenia kraju, jego potrzeb i jego sił.

Nadchodzące przełomowe chwile w polityce austrjackiej, smutny stan ekonomiczny kraju i wady wewnętrznej naszej polityki — wszystko to wymaga współudziału wszystkich rozumnych i niezawisłych ludzi, którzy potrzeby swego kraju widzą i chcą im zaradzić.

Pomimo swej autonomji Galicja jest krajem zaniedbanym pod każdym względem; daleko nam jeszcze do rozumnego i umiejętnego zużytkowania tych wszystkich korzyści, jakiebyśmy krajowi zapewnić mogli przez stanowisko posłów naszych w Wiedniu, przez umiejętny nacisk na politykę rządu centralnego, a nadewszystko — przez celową i rozsądną organizację sił naszych, wewnątrz kraju.

W tej więc dobie, gdy od każdego obywatela dobro kraju wymaga niejako trzymania ręki na pulsie opinji publicznej i współdziałania ku samoobronie zagrożonych interesów, — najlepszym łącznikiem, sprowadzającym rozstrzelone usiłowania jednostek do wspólnego mianownika — jest pismo, zarówno informujące o przebiegu codziennych wypadków politycznych, jak i pobudzające do czynu, do pracy, — wskazujące, w jakim kierunku najproduktywniej dla kraju powinny być zużytkowane drzemiące siły społeczeństwa.

Nasze pismo w tem znaczeniu pojmuje swoje zadanie społeczne. Nie frazesem pustym, za którym nie idą czyny, nie czczą polemiką, drażniącą nerwy, a upajającą ogół wrażeniami, że „coś się przez to robi“, ale rzetelną, uczciwą, polską pracą chce sobie „Głos Narodu“ zasłużyć na uznanie Czytelników, a krajowi przynieść pożytek. Nasz kupiec polski, nasz przemysłowiec, nasz rolnik, nasz rękodzielnik wzięty jest, przy dzisiejszym stanie rzeczy, jak w kleszcze obcej, wrogiej i obcoplemiennej konkurencji; aby się z jej więzów wyzwolić, aby na polu zarobkowem dojść do niezależności i samodzielności, trzeba iść mozolną wprawdzie, ale niezawodną drogą mrówczej pracy, gromadzić siły i środki poszczególnych klas zarobkujących, organizować je, wzmacniać stosowaniem zasady wspólnej pracy.

W ten sposób chcemy społeczeństwu naszemu dopomóc do uwolnienia się z zależności od obcych.

Chcielibyśmy wytworzyć z Czytelników naszych zastęp zwartą, dobraną, a zgodnie pracującą w imię wspólnych idei drużynę. Ten cel przyświecać nam będzie. — a im silniejsze echo wśród ogółu wywoła, tem większą to dla nas będzie nagrodą.

Plotki i przesilenia.

Kraków jest poruszony, z ust do ust krążą nadzwyczaj ciekawe wiadomości o zmianach wśród miejscowych dostojników. Więc profesor Kasparek ma zostać szefem sekcji w ministerstwie oświaty, JE. p. Czyszczan opuści swoje wysokie stanowisko, aby oddać się uprawie roli, a natomiast JE. p. Madeyski włoży na swoje barki trud kierowania naszem sądownictwem. Cóż komu szkodzą te drobne plotki, właściwe dla naszej małomiasteczkowej atmosfery i tak nikt w nie nie wierzy. „Jedna tylko pogłoska sprawdzi się w bliskiej przyszłości. Pan delegat Laskowski zmienia zakres działania i przechodzi w objęcia autonomji. Głos publiczny wyznacza mu nawet godność zastępcy marszałka w Wy-

dziale krajowym; ponieważ jednak jeszcze nawet nominacja marszałka nie jest ogłoszona, więc przedwcześnie jest mówić o jego zastępcy. Krzesło delegata zajmie prawdopodobnie p. Federowicz; zresztą, kto dożyje, ten zobaczy.

Dżuma w Europie.

Neapol, o którym mówią, że jest najpiękniejszem miastem na świecie, znajduje się dziś pod grozą strasznej klęski. Przed kilkoma dniami nadeszły stamtąd wiadomości o wybuchu dżumy. Wprawdzie zaraz po stwierdzeniu pierwszych wypadków pojawiły się komunikaty urzędowe, zaprzeczające pogłoskom, jakoby choroba dalej szerzyć się miała, ale wiadomości prywatne, przychodzące z południowych Włoch donoszą co innego. Komunikaty były wydane w celu uspokojenia strwożonej ludności; dżuma jednak szerzy się dalej i dotychczas zapadło już na nią przeszło trzydzieści osób.

Szczegóły te podaje tryjesteński, włoski dziennik „Piccolo“.

W Neapolu szerzyła się już raz ciężka epidemja: cholera; ludzie tysiącami umierali na ulicach. Z tych czasów zostało tylko jedno ja śniejsze wspomnienie, króla Humberta, który z pogardą niebezpieczeństwa i szlachetnem poświęceniem odwiedzał szpitale, aby nieść nieszczęśliwym słowa pociechy. To między innymi zjednało mu ów przydomek dobrego monarchy, jakim go lud darzy we Włoszech.

Po epidemji cholery zwrócono uwagę na warunki sanitarne miasta i poczęto je zmieniać. Bo stary Neapol był nietylko najpiękniejszem ale i najbrudniejszem miastem we Włoszech. Całe jego życie koncentrowało się w dzielnicy Świętej Łucji. Wąskie uliczki, zabudowane siedmio lub ośmio piętrowymi domami, brudne, wiecznie zatłoczone krzykliwym tłumem, zdawały się aż prosić o wybuch jakiejś epidemji. Dopiero cholera otworzyła władzom oczy na niebezpieczeństwo. I po cholerze poczęto domy burzyć, otwierać dostęp do morza, wydano cały szereg przepisów sanitarno-policyjnych. Dziś Neapol jest miastem nowożytnem; to znaczy, że dla nas, nie umiejących używć się w południowo-włoskie pojęcia, do dziś dnia jeszcze mógłby uchodzić za malowniczy stek brudów.

Po cholerze — jedną rzecz miasto zyskało na prawdę: wodę do picia. Rozwożą ją w butelkach po miasteczkach całej prowincji, niby owe kosztowne wina, które się rozchodzą po całym świecie z okolic miasta.

* * *

Autopsja d konana na zwłokach jednego ze zmarłych w dniu 25 b. m. wykazała dżumę. W mieście panuje ogromne zaniepokojenie. Zaprowadzono też cały szereg ostrożności. Tragarzy, którzy pracowali w Punto-Franco izolowano.

W pracowni bakterjologicznej instytutu miejskiego prowadzą się dalsze badania. Temi dniami dokonywano sekcji na dwóch zdechłych szczurach, które jak wiadomo zapadają na dżumę i roznoszą ją między ludźmi. Według zdania doktora Manfrediego pierwszy chory musiał nastąpić bosą nogą na szczura zdechłego na dżumę i w ten sposób zaraził się chorobą.

* * *

Zakład izolacyjny dla chorych znajduje się w Nissidie, małej miejscowości nad zatoką neapolitańską. Cały zakład jest otoczony silnym kordonem policyjnym, który strzeże surowo wszelkiego zetknięcia się ludności z chorymi. Lekarze są odosobnieni wraz z chorymi i zachowują też jak największe środki ostrożności. Recepty np. są desynfekcjonowane. Następnie doktor podaje je przez okno strażnikowi, który chwyta je na lancet i w ten sposób zanosi do specjalnej apteki. Tak samo lekarze i chorzy otrzymują niezbędne środki pożywienia. Lekarze porozumiewają się z ludźmi, za pomocą świecących sygnałów.

Obecnie prowadzą się pospieszne roboty nad otoczeniem całej Nissidy — murem.

* * *

Dżuma, najstraszniejsza zaraza jaka istnieje, przyszła do nas ze Wschodu. Znano ją już w starożytności. Pierwsza wielka epidemja, o jakiej historja przechowała pamięć, przypada na rok 542 przed Chr. Szerzyła się wówczas przez pół wieku blisko po Europie, pochłaniając dziesiątki tysięcy ludzi. Jest to tak zwana dżuma Justynjańska. W wiekach średnich kilkakrotnie nawiedzała epidemja dżumy Europę. Najgroźniejsza przypada na początek XIV stulecia. Nazywano tę chorobę wówczas „Czarną śmiercią“.

* * *

Zarazek dżumy odkryto w r. 1894 w Chinach. Choroba występuje zazwyczaj w dwa lub trzy dni po zarażeniu, objawiając się początkowo silnem osłabieniem, po którem przychodzi gwałtowna gorączka. Gdy gorączka dosięga szczytu, występują guzy i opuchnięcia gruczołów, które są właściwem znamieniem choroby. Śmierć następuje po trzech, czterech dniach.

Dżuma, jako epidemja, jest nadzwyczaj uporczywa, a środki walki z nią nie są, jak dotąd jeszcze, niezawodne. Jedyne lekarstwo — surowicę antidżumową — wynalazł uczony lekarz japoński Kitasato, przy pomocy dra angielskiego Jersina.

Wybory do parlamentu i komisyj podatkowych.

W Kole mieszczańskiem w dniu wczorajszym odbyło się posiedzenie pełnego komitetu przedwyborczego w sprawie uzupełniających wyborów do Rady państwa. Wybrano ściślejszy komitet, złożony z 13 członków, który ma się zająć postawieniem kandydata i poleceno przewodniczącemu, p. Piotrowi Kosobuckiemu, aby w jak najkrótszym czasie zwołał posiedzenie komitetu, na którem właściwa kandydatura będzie uchwalona.

Drugi punkt porządku dziennego obejmował wybory do komisji podatkowej z klasy IV i III.

Komitet uchwalił jednogłośnie popierać z klasy III. następujących kandydatów: pp. Antoniego **Koziańskiego**, właść. drukarni; Antoniego **Frassa**, kupca; zastępców: Jana **Jachimskiego**, starszego cechu kuśnierzy; Ludwika **Szufę**, właść. magazynu krawiec.

Z klasy IV tej pp. Adama **Staszczyka**, starszego cechu ślusarzy; Karola **Wójcika**, starszego cechu introligatorów; Jana **Przybylskiego** starszego cechu rymarzy; zastępców: Piotra **Seipa**, starszego cechu brązowników; Józefa **Wiśniewskiego**, starszego cechu stolarzy; Konstantego **Lachowskiego**, majstra szewskiego.

Komitet prosi wszystkich wyborców z klasy III i IV, aby karty swoje wyborcze, o ileby kto nie mógł sam iść do głosowania, przyniósł do Koła mieszczańskiego, gdzie osobny komitet zajmie się sprawą głosowania. Komitet prosi również wszystkich starszych cechów, aby zajęli się swoimi cechami i karty wyborcze odesłali do Koła mieszczańskiego.

Rycerskość żydowska.

Przed laty 30 w Czerniowcach toczył się skandaliczny proces przeciw br. Ofenheimowi

---

JAN SWIERK.

NA STACJI.

16 POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Natura ciągnie wilka do lasu, ta może ja potem odwyknę, może się obejdę „przez“ tego, jeno teraz nie broń mi Franusiu, bo ja ani pijak, ani nie odszedłem od rozumu, ale tak nie mogę przywyknąć do życia nowego.

Bogószowie Rudnickiego ujrzawszy raz i drugi na stacji, prosili do siebie. Stary gawędził, a chociaż zdawało się, nędza go nie łamie, widocznem było, iż obsiada jego duszę cicha melancholja, owa słabość, co jak kruk czarny napełnia duszę i serce smutkiem beznadziejnym.

Widział to i Franuś i trwożył się, a wiedział, iż na to rada, wrócić ojca do dawnego życia. Lecz czy to możebne?

Radził się z Boguszem, czy nie udałoby się ojca na stacji umieścić jako tako, ażeby tylko był przy ruchu kolejowym, ale nie tak łatwo. Nawet, gdyby i bezpłatnie chciał zostać na stacji, niby w randze „trągera“, to i na to trzeba mieszkania, światła, a stacyjka tak mała, iż nie ma miejsca.

Rudnicki przyjdzie do Kędziołek, stanie w progu chaty i oczyma tonie w przestrzeni dalekiej, czyli nie zarysuje się na niej smuga dymu lub nie rozścieli się mgła biała para machiny, która parą żyje, oddecha i świat zbliża lub od dala...

— Ojcze! — mówi Franuś, wyszedłszy z izby szkolnej — nie tęsknijcie, patrzcie, tu takie same miejsce jak tam przy budce, takie samo życie.

— Niby ty synu wyuczony, więc inaczej rozumiesz, a ja, ot po swojemu.

— I wy ojcze stawali z latarką przez lat tyle i ja stoję z latarką. Wy świecili machinie, ja świecę sercom ludzkim.

— To i cóż teraz ja „bezroba“, „zawada“, ciężar tobie i sobie.

— Na każdego to przyjdzie. I ja kiedyś stanę w mej robocie i ja spocznę po wielu latach.

— Ciebie nie odpalą! — z westchnieniem mówi stary budnik, wchodząc do pokoiku, bo już wieczór zapadał.

— Dlaczego? Tak samo! W naszej pracy, także się zdarza, iż nauczyciela oddalą, a niejeden raz i za małą przewinę.

— Czyż to u was nocna służba? aby was oddalali — z podziwem największym ostro powie Rudnicki.

— Nie zawsze ta służba lżejsza do wykonania, która nie ma nocnego czuwania. Ale chcę was ojcze prosić o jedno — chodźcie ze mną dziś do panny Wandy. Idę tam na lekcję, — przejdźcie się, ona prosiła.

— Czy niby po jakim interesie?

— Ona sama, a dobra jest, chce trochę porozmawiać, chce się może o coś zapytać. Mówiła mi we środę o tem, ja obiecałem... — Pójdziemy?

— To i chodźmy, wyciągając się jakby ze snu — odrzekł Rudnicki, a potem idąc z Franusiem powiada!

— Ty najlepszy syn, ale ja najgorszy ojciec.

Franuś roześmiał się szczerze.

— Wyście ojciec jedyny. Gorzko biedowaliście i nędzę cierpieli, aby mi dać drogę do oświaty, a jakieżby ze mnie dziecko było, abym was teraz nie przygarnął na starość. Mój Ojcze! Każdy z ludzi powinien spełnić obowiązki swe sumiennie i gorliwie. Jeśli dziecko ojcu na starość chleba kawałek chce podać, po co to mówić, iż ono najlepsze? Powinność wypełniona, to jeszcze nie cnota.

Idą przez pola.

Mrok wieczorny otula mgłą wiosenną szare skrawki zagonów, bezlistne i od wiatrów pochylone drzewa, a w okół cisza głucha, smętna, daleka.

Niebo szaro brudne, zawisłe nad gór szczytami, jak wielka kurtyna, podniesiona wysoko, która odsłoniła scenę niezmierzenie daleką i szeroką, chcć pustą i niemą.

A przecież ile na takiej scenie ziemi biednej, mroków wieczornych, zagonów jeszcze nie zaoranych i dramatów i tragedji?

Cóż to wobec miljonów istot o głośnych imionach, o wielkich pracach, o szerokiej arenie ich działalności, taki stary, wyrzucony budnik, którego dusza boleje i cierpi? Cóż tak ubogi syn budnika, który rwie się do poświęceń i ofiar, a nie może szkół skończyć? Cóż ta nieznana nauczycielka w pochylonej ku ziemi chatce, która w ciszy i pustce swego życia na tych gości czeka?

Mrok. Cisza. Mgła.

A Franuś myśli snuje:

— Ojcze wy staliście z tarczą i czuwaliście nad drogą, od budki do budki. Wyście oświecali noc latarką małą, a i to było w życiu ludzkiem potrzebne. Toż i mnie stać z tarczą i latarką. Na dwóch drogach stanęliśmy. Wy ojcze wskazywaliście machinie, od budki do budki, mnie może Bóg pomoże wskazywać od ziemi — do nieba.

VI.

Znacie czarodzieja?
Na imię mu Maj!
Nie z krainy baśni i skazek ludowych, ale z słońca wiosny i nieba polskiego.

Przyjdzie aż ziemia inna, niebo nie to samo, ptaszat gwary nieskończenie piękne i kwiatów barwy niezliczone, a serca ludzkie pełne radości, nadziei i wiary.

Znacie czarodzieja?
Na imię mu Maj!

(Ciąg dalszy nastąpi).

von Pont Euxin. przedsiębiorcy kolejowemu. Baron von Pont-Euxin był przedsiębiorcą kolejowym na linji Czerniowce-Jassy, a ponieważ spekulacje takie doskonale nadają się do zrobienia majątku, więc szlachetny żyd nie zaniedbał sposobności zbogacenia się. Sąd przysięgłych uwolnił go od odpowiedzialności. Z trudem nabytego majątku niechętnie się człowiek pozbywa. Stary baron wychował więc sobie syna w tych samych zasadach, które tak dobrze jemu posłużyły i wykształcił w nim zmysł oszczędności i zamiłowanie do grosza. Po ojcu odziedziczył młody Ofenheim wysokie poczucie honoru, które wyszlachetniało jeszcze przez służbę wojskową w wytwornym pułku huzarów. Po wesoło spędzonej młodości Ofenheim się ustatkował, no i został „powszechnie szanowanym“ adwokatem. I byłby o nim może nie dowiedział się świat, gdyby miasto Wiedeń nie zaprowadziło wodociągów i nie postanowiło za wygodę tę pobierać od właścicieli domów opłaty. Nie podobało się to Ofenheimowi i postanowił nie płacić należytości. Napomnienia nie skutkowały. Na ostatniem więc posiedzeniu wiedeńskiej Rady miasta, burmistrz Lueger mówiąc w ogóle o nadużyciach, napiętnował w dosadny sposób bezczelność Ofenheima i jego system oszczędnościowy. Rada przyklasnęła wywodom swego prezydenta. Słowami Luegera „uczuł się jednak dotkniętym“ Ofenheim i zażądał „zadośćuczynienia z bronią w ręku“, wysławszy do dra Luegera dwóch wojskowych jako świadków. Ze względu na to, że Ofenheim otrzymał w armji stopień porucznika, oficerowie nie mogli mu odmówić tej przysługi, podjęli się chociaż niechętnie niemiłego posłannictwa. Dr Lueger ma się rozumieć przyjął wysłanników bardzo uprzejmie i wyjaśnił im, że jest katolikiem, a więc zasady religijne nie pozwalają mu przyjąć zuchwałego wyzwania. Co do Ofenheima oświadczył zaś, że daje mu tydzień czasu do naprawienia tego niestosownego kroku, w przeciwnym zaś razie poruszy sprawę całą w Radzie i odsłoni jej kulisy. Jak się zdaje Ofenheim skorzysta z czasu mu pozostawionego i rozważy „niebezpieczeństwo“ jakiem mu takie „wyjaśnienie“ sprawy grozi.

Oto jeden z szeregu jaskrawych faktów, które dosadnie malują, do czego posunąć się może arogancja niektórych jednostek żydowskich. Ofenheimy takie, nie tylko nie wypełniają obowiązków obywatelskich, ale prowokują jeszcze spokojnych i dzielnych obywateli do sprzeciwienia się zasadom Kościoła katolickiego, korzystając z bezmyślnej opinji publicznej, która w sprawach tak zwanych honorowych, zmusza niejako do przyjęcia wyzwania lada awanturnika.

O pojedynku, w ostatnich zwłaszcza czasach, z powodu sprawy Takoli-Ledóchowski, pisano wiele, cała prasa katolicka wystąpiła przeciw tej średniowiecznej pozostałości, nad którą społeczeństwa prawdziwie cywilizowane przeszły już dawno do porządku. Ostatnie jednak zajście wytacza tę kwestję znowu na porządek dzienny, zwłaszcza wobec niezwykłych warunków, które mu towarzyszą. Gdyby burmistrze mieli się z bronią w ręku rozprawiać z wszystkimi niechcącymi płacić podatków to głównym chyba ich zajęciem, byłoby przebywanie w sali szermierki.

Poświęcenie książęco-biskupiego Seminarjum w Krakowie.

O godzinie $6\frac{1}{2}$ rano odbyło się dzisiaj poświęcenie nowego budynku Seminarjum krakowskiego, poświęcenie kaplicy i konsekracja ołtarza. Poświęcenia dokonał J. E książę kardynał Jan Puzyna w asystencji przełożonych Seminarjum i kleru przy nieznacznej liczbie obecnych. Osobom świeckim zaproszeń nie wysyłano żadnych i uroczystość miała charakter czysto domowy. Między duchownymi zanważyliśmy ks. biskupa-sufragana Anatola Nowaka, rektora Seminarjum, ks. dra Józefa Kaczmarczyka wicerektora, kierownika duchownego ks. Edwarda Komara, prefekta Seminarjum ks. dra Szymona Hanuszka i sekretarza biskupiego ks. dra Frelka. Nadto obecnych było kilku kleryków.

Podczas gdy poświęcenia kaplicy i konsekracji ołtarza dokonywał J. Em. książę kardynał, budynek poświęcał wicerektor ks. Kaczmarczyk.

Pierwszą Mszę św. odprawił książę kardynał po nim zaraz przewodnik duchowny seminarjum.

Mszy tej wysłuchał w całości ks. kardynał poczem obejrzał raz jeszcze cały budynek.

Budynek Seminarjum budowany od 2 i pół lat, projektował inż. Niewiadomski, który też kierował robotami. Wkrótce podamy dokładny opis pięknego budynku.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w sobotę Wacława, króla czeskiego, męczennika; jutro 18 niedziela po Świątkach, Michała, archanioła; w poniedziałek Hieronima, doktora, wyznawcy; we wtorek Remigjusza, biskupa, wyznawcy.

W niedzielę nabożeństwo uroczyste w święto parafjalne w kościele OO. Paulinów na Skałce i w kościele Bożego Ciała.

W kościele OO. Reformatów od wtorku przez cały miesiąc o godzinie 5 wieczorem nabożeństwo różańcowe, w niedziele zaś o godzinie 4 w połączeniu z nieszporami.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut 39, zachód przypada o godz. 5 minut 23, długość dnia godzin 11 minut 44.

Stan powietrza. Dnia 28 września o godz. 7 rano barometr 752·3, termometr + 8·3 C., wilgotność 89%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 0.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO W KRAKOWIE.

W sobotę, 28 września: „Rękawiczka“, komedja w 3 aktach Björnsona, przekład Ordyńskiego. „Sen wiosennego poranku“, poemat dramatyczny w 1 akcie G. d'Annunzio, przekład Z. Wójcickiej (nowość).

W niedzielę, 29 września: „Uriel Acosta“, tragedja w 5 aktach K. Gutzkowa.

Z chwili.

Mieliśmy onegdaj w redakcji rzadkiego gościa. Pan Szczepkowski, który przyszedł w tych dniach do Krakowa, jest człowiekiem, posiad jącym dar cenny i niezmiernie rzadki, umie własnych siłach chodzić.

Bo nie jest to tak łatwo, jakby się zdawa Ot pewnego dnia, po dostatecznem wynudzeni się gwarem Odesy, powiedział sobie.

— Pójdę do Warszawy.

I w chwilę potem już się żegnał ze znajo mymi.

— Do widzenia Panu; muszę pójść na chwilę do Warszawy.

— Do Warszawy?

— Tak, głowa mię trochę boli, chcę się przewietrzyć... Tu u was duszno. Potem tornister na plecy i w drogę.

To nie każdy potrafi. Ja n. p. pamiętam, że gdy byłem w podobnem położeniu, to jest, gdy chciałem się trochę „przewietrzyć“, żegnałem znajomych inaczej.

— Kochany Panie... Za tydzień będę miał napewno pieniądze... Czy nie mógłby mnie pan na tydzień, to jest zaraz... nawet za cztery dni będę mógł panu zwrócić...

I tak dalej, aż do skutku, który nie zawsze bywał skutkiem.

No, ale ja potrzebowałem pieniędzy na kolej, a p. Szczepkowski sobie chodzi piechotą. I to jest mojem nieszczęściem, że zawsze potrzebuję

CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY.

POWIEŚĆ FANTASTYCZNA

31) przez

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

— Patrz, Ted — zawołał malec ze zdziwieniem, wskazując moje nogi.

Spojrzałem i ja na swe stopy i zobaczyłem, że błoto i krew do nich przywarły i zaznaczały ich kontury.

— To cień nogi! — zawołał towarzysz Teda i próbował ją uchwycić. Przechodnie patrzyli ciekawie. Już łapał mnie za nogę, ale zbiegłem ze schodów i wpadłem do bramy sąsiedniego domu.

Mniejszy chłopak rzucił się za mną w pogoń.

— Nogi biegną same! biegną same! — wołał.

Za nim pędził jego towarzysz i jakiś wyrostek. Inni przechodnie wpatrywali się w Armję Zbawienia. Dzięki temu, potrąciwszy parę gapiów, obiegałem dokoła Russell Square. Ścigało mnie już siedmiu.

Pędziłem prosto przed siebie, potem skręciłem w pierwszą ulicę, a gdy wyprzedziłem znacznie moich prześladowców, starłem z nóg moich ślady krwi i błota i w ten sposób odzyskałem zupełną niewidzialność.

Biegnąc, rozgrzałem się trochę i z lepszą już otuchą szedłem dalej, choć bolała mnie noga, bo się skaleczyłem o kamień. Spotkałem niewidomego i usunąłem mu się z drogi, obawiając się jego instynktu. Kilkakrotnie wpadali na mnie przechodnie, a słysząc przekleństwa, unoszące się w pustem powietrzu, oglądali się ze zdziwieniem.

Śnieg zaczął padać. Dostałem kataru i nie mogłem się wstrzymać od kichania, co także zdumiewało gapiów. Każdy pies, biegnący przez ulicę, przejmował mnie strachem.

Nagle powstał gwar i zamęt; ludzie biegli, nawoływali się wzajem. Z ich okrzyków dowiedziałem się, że pożar wybuchł opodal. Zobaczyłem gęste kłęby dymu, unoszące się nad dachami i drutami od telefonów.

Byłem pewien, że paliło się moje mieszkanie. Pozostały w niem moje rzeczy, książki, maszyna, wszystko, co posiadałem na świecie, oprócz książki czekowej i trzech tomów notatek, złożonych w biurze przy Portland Street.

Spaliłem sam swoje własne buty po to tylko, aby módz chodzić boso. Tego nie zrobił chyba jeszcze nikt zdrowy na umyśle.

Człowiek Niewidzialny umilkł. Jego interlokutor spojrzał przez okno.

— Mów dalej... — rzekł.

XXII. W Bazarze.

Rozpocząłem to nowe życie w styczniu roku bieżącego, a rozpocząłem je wśród mrozu i śniegu. Pierwszemi wrażeniami, jakie otrzymałem pod nową postacią, był chłód, ból i zmęczenie.

Nie miałem dachu nad głową, żadnej ucieczki, żadnej żywej istoty, którejbym mógł zaufać.

Gdybym wyznał moją tajemnicę, stałbym się osobliwością, wzbudziłbym ciekawość, a nie osiągnął żadnej korzyści dla siebie.

Chciałem już zaczepić jakiego przechodnia i zdać się na jego łaskę, lub niełaskę, ale czułem, że temi wyznaniami wzbudzę tylko strach, lub wzniecę okrucieństwo. Więc po chwili zaniechałem tego zamiaru.

Jedynem mojem marzeniem było schronić się przed śnieżycą, odziać się i rozgrzać. Ale nawet dla mnie, Człowieka Niewidzialnego, domy stały zamknięte, zaryglowane, niedostępne.

Nagle przyszła mi myśl znakomita. Z Gower Street skręciłem na Tottenham Court Road i znalazłem się przed olbrzymim Bazarem, gdzie można dostać wszystkiego: mięsa, towarów kolonjalnych, bielizny, mebli, ubrania, obrazów. Znasz ten sklep, a właściwie ten zbiór sklepów, zwany „Omnium“.

Sądziłem, że drzwi będą otwarte, ale się zawiodłem. Musiałem stać chwilkę przed pojazdem, wreszcie Szwajcar otworzył drzwi jakiejś damie. Wsunąłem się za nią do oddziału, w którym sprzedawano wstążki, rękawiczki, pończochy i tym podobne przedmioty; stamtąd przeszedłem do obszernej sali, poświęconej koszykom i meblom wyplatanym.

Nie czułem się tu jednak bezpiecznym; ludzie krążyli bezustannie, błądziłem za nimi, aż wreszcie dotarłem do sali na wyższem piętrze, zastawionej łóżkami. Wgramoliłem się na jedno z nich, pomiędzy stosy materaców i poduszek.

Gaz już się palił, było ciepło i miło. Postanowiłem leżeć spokojnie aż do chwili, gdy sklep zamkną. Wtedy spodziewałem się najeść do syta i zaopatrzyć się w odzienie.

Był to plan niezły. Miałem nadzieję, że zdołam się tak ubrać i osłonić, iż nikt mojej przezroczystości nie dostrzeże. Potem zabiorę dużo pieniędzy z kasy, wyjdę, wmieszawszy się w tłum kupujących, odzyskam moje książki, wynajmę mieszkanie i będę pracował nad osiągnięciem dalszych korzyści z mojej niewidzialności.

W owym czasie sądziłem jeszcze, że daje mi ona przewagę nad innymi ludźmi.

W godzinę po tem ukryciu się między materace, zamknięto sklepy. Subjekci i panny z wielką szybkością i wprawą składali porozrzucane towary.

Wysunąłem się z mojej kryjówki. Chodziłem na palcach od sali do sali; sprzątano nietylko materje łokciowe, wstążki, galanterję, koronki, ale i pudełka z konserwami, z cukierkami; chowano je w duże puszki i zamykano na kłódki. Przedmioty, które nie dały się schować, ponakrywano grubemi zasłonami. Wreszcie wszystkie krzesła zostały przysunięte do kontuarów. Panienki sklepowe i subjekci wychodzili szybko, opuszczając te progi z widoczną radością.

Potem przyszli zamiatacze ze szczotkami i ścierkami. Musiałem usuwać się, cofać; jeden uderzył mnie szczotką w nogę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

owej kolei konduktora, a na własnych nogach — nigdzie zajść nie potrafię. „Solamen miseris socios habnisse doloris“ — mówi rzymski poeta. Po polsku to znaczy: przyjemniej jest w kozie siedzieć we dwóch niż samemu.

Ja zaś tem się mogę pocieszać, że mam towarzyszy boleści w wielkiej osobie społeczeństwa polskiego. Bo któż z nas potrafi zajść dokądkolwiek o własnych siłach, bez pomocy. O własnych siłach możemy tylko mówić i odgrażać się.

To kwitnie...

Pan Szczepkowski szedł wytrwale przed siebie. Należy więc sądzić, że umiał by i za sobą chodzić, a to jest piękna sztuka. Właściwie nawet, aby móc w życiu iść prosto przed siebie, należy przedewszystkiem umieć chodzić za sobą. Jedno z drugiego wypływa.

My wogóle ani tak, ani owak nie umiemy chodzić. Wszak powiada przysłowie, że „mądry Polak po szkodzie“; możnaby je uzupełnić in[...]em: cierpliwy przed szkodą, bo w swojej bło[...]iej niezaradności, zawsze czeka, czeka i czeka [...]liwie, żeby później westchnąć.

[...] już zapóźno!...

[...] sypnąć gradem obelg od serca na tego ło[...] który się pospieszył.

[...]dąc pieszo, tak, jak pan Szczepkowski, trze[...] jeszcze jeden przymiot posiadać: odwagę [...]deptywania sobie nowych ścieżek, bo utar[...]i możnaby nieraz długo wędrować, a do ce[...]ie dojść.

Nowe ścieżki, jak to brzmi nieprzyjemnie dla [...]olskiego ucha...

— Po co, na co... Mało to ludzi przeszło już, [...]ą starą... I dobrze im było... „Naj bude, jak [...]uwało“.

Dużo smętnych rozmyślań możnaby snuć na temat wędrówek o własnej sile. Bo na to trzeba przedewszystkiem umieć obywać się bez cudzej pomocy. Znowu wyrzut sumienia. Przecież nam do wszystkiego pomoc potrzebna: Czasami ludzka, czasami inna...

Do załatwienia „poziomego interesu“ potrzeba nam wzniosłych zasad, do wyzysku, — miłości bliźniego, do zdobycia sobie „opinji w świecie naukowym“ — wrodzonej głupoty, do artyzmu — kabotynerji do utrwalenia w cnocie — przestępstw najbliższych bliźnich.

I tak dalej, dalej, dalej...

Pan Szczepkowski jest bardzo sympatyczny, jako człowiek, ale jako symbol — smutny. Bo jakby to pięknie było, gdybyśmy tak umieli chodzić z pogodnem czołem po Europie.

Ale skądże nam o tem myśleć, skoro dla nas przestrzeń od Krakowa do Morskiego Oka — jest już za wielka...

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Nasz dodatek ilustrowany obejmuje niezmiernie zajmujące artykuły i ilustracje, odnoszące się do sprawy Morskiego oka; fotografje żandarmów węgierskich, zostały zdjęte przez dra Eljasza Radzikowskiego, który dostał się do nich, udając niemieckiego turystę; dalej Szczepanik pisze o słynnym elektrotechniku Tesli. Sylwetę literacką Sewera ilustruje wyborna podobizna znakomitego pisarza. Kilka obrazków sportowych, portret śp. hr. Siemińskiego i szereg mniejszych obrazków dopełnia całości. Nowellę Reymonta z powodu trudności technicznych musieliśmy odłożyć do przyszłej soboty.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Ks. Arcybiskup nominat Theodorowicz raczył odpowiedzieć na naszą depeszę gratutacyjną bardzo uprzejmem podziękowaniem.

W katedrze na Zamku jako w dzień św. Wacława, patrona katedry, odbyła się dzisiaj uroczysta suma o godz. 10, którą odprawił ks. kanonik Sobierajski. Kazanie wygłosił ks. kan. Flis.

Miesiąc różańcowy. W kościele OO. Dominikanów według rozporządzenia Ojca świętego Leona XIII odprawiać się będzie nabożeństwo ku czci Najśw. Marji Panny Różańcowej przez cały miesiąc październik aż do 1 listopada.

Przez cały przeciąg tego czasu, począwszy od dnia 30 września, w którym o godz. 3½ po południu nastąpi wyniesienie cudownego obrazu Najśw. M. P. Różańcowej z kaplicy na środek kościoła aż do 1 listopada, włącznie, odprawiać się będzie rano o godzinie 6 Wotywa z wystawieniem Najśw. Sakramentu; również wieczorem o godz. 6 Różaniec śpiewany z wystawieniem Najśw. Sakramentu i z kazaniem. W samą zaś uroczystość Najśw. Marji Panny Różańcowej wraz z Oktawą, t. j. od dnia 6 do 13 października włącznie, nabożeństwo odbywać się będzie jak zwykle z wystawieniem, z procesją i kazaniami rano i wieczorem.

Mamy nadzieję, iż pobożna publiczność chętnie weźmie udział w tem nabożeństwie i że modłami swemi przyjdzie w pomoc naszej wspólnej Matce, Kościołowi świętemu, który w dzisiejszych czasach nader licznych ma nieprzyjaciół i wiele prześladowań doznaje.

Sekundycja. Jutro w kościele Bożego Ciała na Kaźmierzu, obchodząc 50-letni jubileusz kapłaństwa, odprawi sekundycję ks. Stanisław Słotwiński, opat kanoników regularnych Lateraneńskich.

Dostojny jubilat urodził się w listopadzie r. 1828 w Bełżycach i uczęszczał do gimnazjum w Lublinie. Czując powołanie do życia zakonnego, zgłosił się w 18-tym roku życia do zgromadzenia ks. kan. regul. Lat. w Kraśniku i tam w r. 1846 został przyjęty do nowicjatu. W rok potem złożył solenną profesję. Kiedy w r. 1848 rozbudził się w Galicji duch narodowy, młody Stanisław, zapalony iskrą życia narodowego, począł przysposabiać młodzież miejską i wiejską w swej okolicy w Królestwie Polskiem do stawienia się w stosownej chwili do obrony Ojczyzny. Następstwem tego była konieczność opuszczenia Kraśnika. Młody Stanisław czując powołanie zakonne przybył do Krakowa i uczęszczał tutaj do seminarjum duchownego. Ale gdy w r. 1849 rząd austrjacki Polaków bez paszportu bawiących w Krakowie wydawał władzom rosyjskim, był zniewolony udać się do Paryża, a następnie do Rzymu. Rok 1851 najważniejszy w jego życiu. W roku tym otrzymał święcenie i nominację na magistra kleryków, a w sześć lat potem, po porozumieniu się arcybiskupa pragskiego kardynała ks. Schwarzenberga z ministrem wyznań i oświaty hr. Thunem, został przeznaczony na przeło żonego klasztoru w Krakowie. W r. 1861 mianowano na definitorium w Rzymie ks. Stanisława opatem, a w r. 1876 radcą honorowym konsystorza jeneralnego w Krakowie. Nadto włożono nań obowiązek egzaminatora prosynodalnego.

Ks. opat Słotwiński, uporawszy się z uporządkowaniem klasztoru i kościoła w Krakowie, zwrócił swą pracę i troskliwość na dobra Kamień. Jak zaś gospodarował, świadczy o tem najlepiej sam Kamień, dawniej odstraszający zniszczeniem i zaniedbaniem, dziś przyciągający swem wzorowem urządzeniem i wysoko posuniętą kulturą. Namiestnik hr. Gołuchowski za pośrednictwem konsystorza, oddał mu też pełne uznanie za prowadzenie szkoły we wsi Kamień.

W ostatnich czasach znużony tyloletnią pracą złożył w r. 1893 na kapitule jeneralnej w Genui władzę przełożonego.

Dziś wszyscy znajomi duchowni, świeccy, a zwłaszcza lud z Kamienia, zasyłają jubilatowi serdeczne życzenia.

Posiedzenie subkomitetu komisji inwestycyjnej pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina. Pierwszy wiceprezydent dr Leo, przedstawił dalszy tok rokowań z dyrekcją funduszu propinacyjnego o udzielenie pożyczki w kwocie jednego miljona. Stosownie do podanych warunków przez wymienioną dyrekcję uchwalono przedstawić na najbliższem posiedzeniu Rady miasta wniosek, aby dyrekcji funduszu propinacyjnego przyznać prawo ściągnięcia wypożyczonej sumy jednego miljona koron — nie wykluczając drogi sądowej — w drodze egzekucji politycznej w ten sposób, że w razie nie wypłacenia przez gminę w umówionych terminach przypadających rat lub procentów, Wydział krajowy wstawi do budżetu miejskiego następnego roku dłużne kwoty. Uchwała Rady m. musi uzyskać zatwierdzenie Wydziału kraj.

Wypłata pożyczki odbyłaby się w ten sposób, że fundusz propinacyjny przelałby do kasy miejskiej kwotę jednego miljona w 3 ratach, a mianowicie 18 października b. r. kwotę 200.000 koron, dnia 18-go stycznia 1902 r. kwotę 300.000, zaś 18 lipca 1902 resztę kwoty 500.000 kor. Gmina zaś opłacałaby od wypożyczonej sumy do 1 stycznia 1903 4%, zaś od tego czasu do dnia zwrotu t. j. do 1 stycznia 1904 4½%.

Na referenta, który Radzie m. ma przedstawić sprawę pożyczki z funduszu propinacyjnego, podkomitet uprosił pierwszego wiceprezydenta dra Leo.

Dyrektor budownictwa miejskiego p. Wdowiszewski złożył następnie sprawozdanie o stanie robót brukowych. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości.

Architekt miejski p. Zawiejski zawiadomił komitet o odkopaniu fundamentów na Kleparzu.

Dyr. bud. Wdowiszewski podał do wiadomości, że szklarnia n inspektora ogrodów miejskich, będzie w połowie przyszłego miesiąca wykończona.

Z „Harmonji“. Zarząd Towarzystwa „Harmonji“ postanowił, aby w uroczystem pożegnaniu p. Józefa Winkowskiego, dyrektora gimnazjum polskiego w Cieszynie dzisiaj wieczorem, wzięła udział część orkiestry „Harmonji“, która będzie przygrywać podczas uczty pożegnalnej w Kole literacko-artystycznem. Pan dyrektor Winkowski przez ostatnie lata zasiadał w gronie członków wydziału Towarzystwa „Harmonja“.

Jutro będzie orkiestra „Harmonji“ przygrywać na festynie w miejskim Parku dra Jordana.

Przypominamy, że jutrzejsza zabawa w parku Jordana w razie niepogody odbędzie się o godz. 3 w gmachu „Sokoła“.

Na bibljotekę krakowskiego Związku okręgowego stowarzyszeń katolicko-robotniczych ofiarował dr Mańkowski, doc. Uniw. Jagiel. 300 koron na ręce prof. K. Krotoskiego, który je złożył wczoraj do rąk zarządu Oświaty ludowej.

W biurze Stowarzyszenia św. Zyty przy ulicy Mikołajskiej l. 30 znajdują się dwa zegarki, znalezione przez sługi. Kto się zgłosi i udowodni swe prawo własności, może je odebrać natychmiast.

Stare piwnice. Przy kopaniu fundamentów pod szkołę na Kleparzu natrafiono na sklepienie 4-metrowej wysokości piwnic po dawnym ratuszu kleparskim. Część starych murów zostanie usunięta, część zaś będzie służyć za oparcie pod nowy budynek.

Znowu tramwaj! W ulicy Grodzkiej przejechał tramwaj psa w ten sposób, że odciął mu prawie głowę. Broczące w krwi biedne zwierzę zginęło niebawem.

Curiosum!! Dzisiaj w nocy u żyda Hersza Hermana przy ul. Jasnej l. 9, upadło dziecko i pokaleczyło się o słoik z konfiturami. Odniosło nie bardzo wielką ranę na kości potylicznej. Zawezwane pogotowie ratunkowe po przybyciu znalazło ranę zalepioną chlebem z masłem!!

Wydział krakowskiego klubu młodzieży cyklistów uprasza o łaskawe zamieszczenie w łamach szanownego pisma następującego komunikatu:

Wyścigi krakowskiego klubu młodzieży cyklistów, mające się odbyć jutro, dnia 29 września b. r. (niedziela), zapowiadają się bardzo interesująco, gdyż zgłosiło się kilka wybitnych sił zamiejscowych a stają z nimi do walki najlepsze siły krakowskie. Start w Czyżynach. Pociąg do Czyżyn odchodzi z Krakowa o godz. 1 min. 50 po południu.

Z tutejszej policji. Zginął pies brunatny do polowania, wabiący się „Cezar“. Znalazca zechce się zgłosić do dyrekcji policji.

Franciszkowi Błąkale skradziono w restauracji Rosenstocka przy ul. Lubicz gdy zdrzymnął się, kwotę 30 koron.

Wiadomości policyjne. Marja Wojnarowska, mieszkanka Podgórza, kilkakrotnie notowana i karana za złodziejstwo, przytrzymana została na kradzieży dwóch ręczników, zwane przez żydów tales.

Czeladnikom i praktykantom majstra kowalskiego Galata w Podgórzu, skradziono całą garderobę a pomiędzy tem i zegarek. Kradzież była nadzwyczaj zuchwała, bo spełniona wśród białego dnia, po południu.

Ludwika Porębska, młoda dziewczyna, lat 17, z Woli Batorskiej, służąca u weterynarza powiatowego skradła masę bielizny, mianowicie: nasypki na poduszki, poszewki, prześcieradła, układając to wszystko przez pewien czas na strychu pod dachem, zapewne przygotowywała sobie wyprawę weselną. Przypadkiem tylko wykryto i samo schronisko i amatorkę cudzej własności.

Jest do odebrania w ekspozyturze policji w Podgórzu worek kobiecy, modny, znaleziony z lekarstwami na oczy.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Odczyt niedzielny o mieście Podgórzu przez dra Bardla zapowiada się bardzo świetnie, rozsprzedaż biletów jest bardzo znaczna; przyczyniła się do tego niezawodnie nadzwyczaj przystępne ceny miejsc: krzesła po 30 i 15 centów. wstęp zaś na salę Sokoła tylko 5 centów. Sprawozdanie podamy w poniedziałek.

Nieszczęśliwy wypadek. Piszą nam z Gdowa o następującym nieszczęśliwym wypadku: Jędrzej Strojny z Gdowa wracał 22 b. m. z pola do domu z furą koniczyny, na której siedziała jego żona Agnieszka. Wskutek wstrząśnienia wozu na bruździe, Agnieszka spadła z fury tak nieszczęśliwie, że wkrótce wyzionęła ducha. Na miejsce wypadku przybiegł prędko ks. prob. Józef Rażny i udzielił nieszczęśliwej ostatniej absolucji.

Wstrząsający dramat. We Lwowie wydarzył się wczoraj niezwykły dramat, który dosadnie maluje smutne stosunki i nędzę, jaka panuje u niższych urzędników. Oficjał tamtejszego magistratu, Rajmund Czermak popełnił samobójstwo z nędzy! Listy, które pozostawił świadczą, że nędzarz ten musiał wpakować sobie kulę w głowę dla ratowania od śmierci głodowej żony i trojga dzieci. Tuż przed samobójstwem nakreślił on tych kilka słów:

„Nędza nie do opisania, w domu nie ma na wyżywienie, ostatnie części garderoby sprzedane żydom za bezcen na utrzymanie domu. Czynsz za pomieszkanie zalega od 3 miesięcy. Każdy z dłużników wzbrania się oddać pożyczonych pieniędzy, bądź to dla braku ich nie może oddać. Rozpacz ogólna. Wszelkie zabiegi o pożyczkę spełzły na niczem, a dłużnicy unikają mnie w potrzebie. Nie ma wyjścia. Tylko śmierć jedna może ratować moją rodzinę od nędzy“.

Przyczyną pośrednią rozpaczliwego położenia była znana defraudacja, którą popełnił w Magistracie lwowskim Nowicki, ponieważ w papierach jego znaleziono weksle Nowickiego, oraz zbyteczne zaufanie do „przyjaciół“. List pozostawiony przez samobójcę brzmi: „Wskutek łatwowierności mej zostałem przez kolegów i przyjaciół, których nazwisk nie życzę sobie wymienić, zupełnie materjalnie zniszczony, a chcąc ratować żonę i dzieci, by mogły korzystać z pensji wdowiej, zniewolony jestem kres życiu memu położyć, upraszając o łaskawe przebaczenie mi tego kroku. „Chciałem się ratować przez pożyczkę, którą mi Towarzystwo w Goryeji w kwocie 1.200 k. przyznało, lecz odmówiono mi dobrowolnego kondyktu po 25 k. miesięcznie, wskutek czego wszelka nić ratunku została przerwaną. Upraszam o łaskawą litość nad pozostałą wdową i sierotami.

„Od dłuższego czasu nie pobierałem żadnej płacy, a nadto wskutek zajęcia płacy dopłacałem chwilówkę 13 k., celem wyrównania niedoboru p. rewidentowi T. Również od wielu lat kołatałem o zapomogę, lecz niestety, bezskutecznie. Rajmund Czermak“.

ZE ŚWIATA.

Pieszo z Odessy do Warszawy. Wczoraj opuścił miasto nasze p. Jan Szczepkowski, turysta piechur, który przybył tu pieszo z Odessy. P. Jan Szczepkowski udaje się w dalszą drogę na Częstochowę, Nowe Miasto, Grójec do Warszawy. Wedle dowolnej obranej tury przez dzielnego turystę, droga z Odessy do Warszawy mierzy 2200 klm. Przestrzeń tę przebędzie p. Szczepkowski w dniach 49. Wyruszył bowiem w drogę z Odessy dnia 1-go sierpnia, w Krakowie stanął dnia 19-go września, a zatrzymawszy się tu kilka dni, wczoraj wyruszył i ma nadzieję stanąć w Warszawie 5-go października. Przez cały czas podróży nie przejechał p. Szczepkowski ani jednego kilometra, o czem świadczą podpisy i pieczęci w jego książce legitymacyjnej. I myśmy także zaznaczyli w niej dzień opuszczenia Krakowa. Wszystkie trudy podróży zniósł p. Szczepkowski dzielnie, a wrażenia zaś i spostrzeżenia zebrane w ciągu drogi opracowuje literacko. „Szkice“ jego z podróży ukażą się z początkiem stycznia.

Pruska służalczość. Zaufanie, jakie car rosyjski okazał Wilhelmowi II w sprawie misji do Wisztyńca, nie jest bynajmniej w stosunkach rosyjsko-pruskich faktem odosobnionym. Małachowski we swoich „Wspomnieniach z Prus“ opowiada, co następuje: „Dnia 4 listopada r. 1815 przyszedł do Berlina rosyjski regiment grenadjerów króla Fryderyka Wilhelma, znajdujący się właśnie w powrotnej drodze do Rosji. Na drugi dzień żołnierze rosyjscy zajęli wszystkie warty w Berlinie. Był to niewątpliwie fakt w stosunkach wojskowych niezwykły, aby żołnierze cudzoziemskiego państwa, choćby nawet przyjacielskiego, sami wyłącznie trzymali straż w pałacu „obcego monarchy“. O godz. 11-ej rano odbyła się w Lustgartenie rosyjska parada wojskowa. Król pruski sam objął komendę nad regimentem rosyjskim, maszerując na froncie prawego skrzydła i dwa razy przeprowadził wojsko przed Aleksandrem I, raz zwykłym krokiem, raz biegiem. Maszerując wraz z żołnierzami, król stosował się do życzenia cesarza rosyjskiego. Po skończonej paradzie, która nie była zbyt dla niego przyjemną, rzekł: Po raz pierwszy w życiu zdarzyło mi się dzisiaj, żem maszerując w szeregu przed kimś wojska prowadził. Im dłużej człowiek żyje, tem więcej ciekawych rzeczy przeżywa.“

Jak więc widzimy z tego, „usłużność“ jest dziedzicznym przymiotem na dworze pruskim.

ROZMAITOŚCI.

Najpopularniejsze dzienniki francuskie. Cała codzienna prasa paryska nie posiada tyle wpływu, ile go mają dwa małe na pozór pisemka: „Le petit Journal“ i „Le petit Parisien“. „Journal“ bije dzienie miljon siedmaście tysięcy egzemplarzy! W ciągu ostatnich dwóch lat „Petit Journalowi“ ubyło trochę czytelników. Pozyskał ich „Le petit Parisien“, organ p. Jana Dupuya, ministra rolnictwa. Dziennik ten rozchodzi się obecnie w ilości 700 tysięcy egzemplarzy! Potęga wpływa obu tych czasopism pochodzi głównie stąd, że nie afiszują one zbyt jaskrawo swych politycznych tendencyj. Zachowują pozory niezależności politycznej i w ten sposób trafiają do przekonania ogółu umiarkowanego. Tem nie mniej „Le petit Journal“ sprzyja dość wyraźnie republikanom umiarkowanym „Le petit Parisien“ popiera idee bardziej postępowe.

Oba te dzienniki trafiają bezpośrednio do najszerszych warstw ogółu, gdy wielkie czasopisma paryskie, jak „Temps“, „Figaro“, „Matin“ itd. mają czytelników tylko wśród inteligencji. Popularność Feksa Faure'a główne źródło miała w przyjaźni, jaka łączyła zmarłego prezydenta z p. Marinonim, właścicielem „Petit Journalu“. Faure umiał cenić ten stosunek, i dla p. Marinoniego pełen był zawsze czułej poufałości. „Petit Journal“ musi przytem dawać piękne dochody, skoro jego właściciel uważany jest za jednego z najbogatszych ludzi we Francji; majątek jego obliczają przeszło na sto miljonów franków.

Proklamacja Kiczenera. „Kladeradatsch“ parodjuje w następujących słowach proklamację Kiczenera do Boerów:

„Ponieważ pierwsze wezwanie Kiczenera do Boerów, aby się tłumnie poddali, nie odniosło pożądanego skutku, zatem wódz angielski ogłosił drugą proklamację tej treści:

§ 1. Wszyscy Boerowie walczący, od 15 września 1901 r. uznani są za więźniów wojennych.

§ 2. Działa i wszelka broń, niezagarnięte jeszcze, od 15 września uznane są za zniszczone i niezdatne do użycia.

§ 3. Z dniem 15 września 1901 roku wojna uznana jest za skończoną.

§ 4. Wszyscy Boerowie, opierający się temu rozporządzeniu, od dnia 15 września uznani są za rozstrzelanych.

§ 5. Niżej podpisany od daty 15 września uznany jest przez historję za bohatera“.

Mumja męczennicy. Wielką sensację wzbudziła niedawno wiadomość, pomieszczona w dziennikach francuskich, że egiptolog Gayet w wykopaliskach starego cmentarza w Antinoe odgrzebał mumję Tais, słynnej przyjaciółki Aleksandra Wielkiego i wraz z innymi zabytkami przesłał ją do muzeum Guimet. Okazało się, że jest to wprawdzie mumja Tais, ale nie osławionej hetery, tylko męczenniczki, która poniosła śmierć w trzecim wieku chrześcijaństwa. Wszystko o tem świadczy: mumja ma głowę uciętą, skórę na rękach i nogach popaloną, tak, iż lekarze mogli odtworzyć, jakim poddano ją torturom. W trumnie le żały cztery palmy męczeńskie. Wiadomo, że w Egipcie kładziono umarłym do grobu przedmioty, których używali, lub które cenili za życia; otóż w sarkofagu Tais znaleziono żelazny krzyż i przyrząd do wyrabiania hostji, bukiet z róż jerychońskich, drugi z nieśmiertelników. Obok Tais odgrzebano mumję anachorety, nazwiskiem Serapion; z żelaznej obręczy na jego szyi zwiesza się łańcuch z krzyżem, wagi 3 i pół klgr.; od ciężaru głowa przechyla się i tak pozostała nawet po śmierci. Pancerz żelazny ugniata krzyże i żołądek, na rękach i nogach obręcze tak ciasne, że nawet obecnie, gdy ciało już wyschło, nie można ich zdjąć bez połamania kości.

LISTY ZE ŚWIATA.

BADEN (Szwajcarja), d. 22 września.

Słysząc, albo czytając o Baden, mamy zawsze na myśli miejsce kąpielowe pod Wiedniem, albo tak zwane Baden Baden nad Renem. Niewielu znajdzie się u nas takich, którzy słyszeli o trzeciej jeszcze miejscowości tej nazwy, o 40 minut drogi koleją od Zurychu odległej, a z wielu względów zasługującej na to, aby była bliżej poznaną.

Schludne miasteczko to, znane nawet w historji — w niem bowiem odbył się kongres pokoju, który w roku 1714 zakończył sukcesyjną wojną hiszpańską — liczy około 6000 mieszkańców, a leży w okrągłej prawie, półtora kilometra długiej i szerokiej, lesistemi wzgórzami okolonej kotlinie, wśród której wije się w kilku zakrętach bystry odpływ jeziora Zurychskiego zwany Limatem, dzielący miejscowość na dwie równe co do wielkości, mostami z tobą połączone części.

Większa z nich, czyli właściwe Baden, na lewym, wysokim brzegu Limatu zbudowana, zniża się zwolna ku rzece, która ją w kształcie podkowy opływa i posiada oprócz cienistej alei nad Limatem, na górze piękny park z kurhausem; druga mniejsza połowa miasta, zwana Ennetbaden, leży na znacznie niższym, prawym brzegu rzeki, kilkunastu tylko willami wybiegając ku okalającym ją lasami i winnicami pokrytym górom.

Góry te nie są to jednak wcale owe groźne, śniegiem i lodowcami pokryte skały alpejskie z nad jeziora Czterech Kantonów, albo z okolic Interlacken; ale wdzięczne, zielone wzgórza, należące do grupy gór Jura, podobne tym, jakie widzimy u nas w okolicy Krościenka i Szczawnicy, które też podobną miejscowości nadają fizjognomję.

Wznosząc się blisko 400 metrów nad poziom morza, posiada Baden klimat łagodny i ciepłotę zazwyczaj o dwa stopnie wyższą, niż wszystkie okalające je miejscowości, a przytem z powodu bliskich lasów i wogóle bujnej roślinności, tudzież znacznej a bystrej rzeki, powietrze tak dobre, że nie było tu jeszcze nigdy żadnej choroby epidemicznej. Z tego powodu jest Baden bardzo uczęszczane jako korzystna stacja klimatyczna przez wiele osób, niepotrzebujących kuracji i tylko świeżego szukających powietrza.

Głównym jednak czynnikiem zdrowia, sprowadzającym do Baden mnogich gości, których liczba rocznie do 10.000 dochodzi, są jego zbawienne źródła termalne, znane od niepamiętnych czasów ze swej leczniczej skuteczności.

Odkrycie ich odnosi się, według podania, do owych starożytnych czasów usiłowanej a tak niefortunnie zakończonej ogólnej emigracji Helwetów, którą Cezar w swych pamiętnikach o wojnie galickiej szczegółowo opisał.

Z powodu ciężkiej choroby ukochanej narzeczonej nie mógł młodzieniec jeden wziąć udziału w owej wyprawie — a gdy towarzysze, aby go do tego zniewolić, zamierzyli zgładzić podstępnie drogą mu dziewicę, uszedł z nią potajemnie w niedostępne bory, gdzie żyli czas jakiś mlekiem pochwyconej łani — a potem idąc dalej, trafili na gorące źródła, obficie z ziemi wytryskające, które chorej dziewicy zdrowie powróciły.

Chociażby opowiadanie to było tylko piękną legendą, nie ulega wątpliwości, że źródła badeńskie znane już były Rzymianom. Dowodzą tego oprócz wzmianki w Tacycie także liczne wykopaliska sprzętów, narzędzi, statuetek i monet rzymskich, tudzież resztki łazienek, świątyń, a nawet odkopanego wojskowego szpitala rzymskiego i kamienia z napisem „Aquae“, wmurowanego dziś w ścianę nowego kościoła w sąsiedniej wiosce Wettingen, w której znajduje się nadto godny widzenia z 13 wieku pochodzący klasztor Cystersów, pełen ciekawych zabytków sztuki.

Ale nie o to mi idzie — chciałbym przedewszystkiem zwrócić uwagę rodaków na kąpiele tutejsze. Nie czynię tego jednak bynajmniej w zamiarze zrobienia ujmy zdrojom krajowym. Są bowiem cierpienia, na które najskuteczniej pomagają kąpiele w wodzie gorących źródeł — a takich kraj nasz wcale nie posiada, bo trudno zaliczyć do nich chłodnawą „Jaszczurówkę“ w Zakopanem. To też zniewoleni jesteśmy częstokroć wyjeżdżać do Trenczyna, Baden pod Wiedniem, Piszczan, Cieplic, do Karlsbadu, Wiesbaden lub Vichy.

A w takich razach nie od rzeczy byłoby może zwrócić uwagę na Baden Szwajcarskie, odznaczające się bardzo korzystnemi warunkami życia i niezwykłą taniością kąpieli, spowodowanej liczną konkurencją z przyczyny nadzwyczajnej obfitości źródeł.

Źródła te wytryskają po obu stronach Limatu (kilka nawet w samem łożysku rzeki) w liczbie 21, dając razem około miljona litrów wody na dobę.

Temperatura wszystkich tych źródeł dochodzi do 47 stopni Celsiusa i wszystkie posiadają tesame składniki chemiczne w stosunku 44 gramów na 50 kilo wody. Pośród składników tych, siarka, chlor, soda i wapno pierwsze co do ilości zajmują miejsce; w mniejszej ilości zawiera woda tych źródeł także i potas, lithium, magnesię, krzem, strontiam i brom, oraz śladu inuych jeszcze pierwiastków.

Wodę tę zalecają chorym i do picia, głównie jednak polega kuracja na kąpielach bardzo skutecznych na wszelkiego rodzaju cierpienia reumatyczne i artrytyczne, newralgje, zapalenia stawów, kamienie i następstwa wynikające z nadwerężenia kości, na nieprawidłowości w funkcjonowaniu przewodu pokarmowego i nerek, na chroniczne katary gardła i oskrzeli na tle reumatyczno-artrytycznem, wreszcie na cierpienia kobiet.

Do kąpieli używa się wyłącznie przestudzonej wody termalnej, do której dopływa stosownie do potrzeby w mniejszej lub większej ilości woda gorąca rurami wprost z najbliższego źródła sprowadzona, ażeby osiągnąć przepisaną przez lekarzy temperaturę.

Kąpiel bierze każdy osobno w bardzo dobrze urządzonych basenikach, których każdy znaczniejszy hotel posiada kilkanaście w własnych łazienkach. Jest to rzeczą bardzo dogodną, nie trzeba bowiem daleko chodzić do kąpieli, ani wytwornie do niej się ubierać; zwłaszcza, że po kąpieli powinno się małą przynajmniej godzinkę w łóżku odpocząć, aby tem skuteczniejszą wywołać reakcję. Za kąpiel taką wraz z bielizną płaci się zazwyczaj 60 centimów, t. j. około 57 halerzy.

Co się tyczy utrzymania, to takowe w najdroższym Grand hotelu kosztuje 10 franków

dziennie od osoby, w innych hotelach cena ta zniża się o kilka franków.

Nas zresztą, interesować powinien przedewszystkiem położony na prawym brzegu Limatu polski hotel pod jeleniem, będący własnością p. Trzcińskiego, który w roku 1863 jako oficer rosyjski przeszedł do powstania, a po jego upadku tutaj znalazł przytułek, ożenił się z Szwajcarką, i uczciwą pracą i zapobiegliwością pięknego dorobił się majątku.

Przytem wszystkiem, zachował on nie tylko wygląd, ale i serce szczerze polskie, czego dowodzi bodaj ta okoliczność, że wszystkie córki jego po kilka lat kształciły się w pensjonatach poznańskich.

To też prawie ci tylko z rodaków, którzy o hotelu p. Trzcińskiego nie wiedzą zajeżdżają do innych hoteli. Większość umieszcza się u niego, i to zazwyczaj w jednej z dwu obok hotelu w ogrodzie poniżej winnicy położonych wil, z których jedną nazwano „Sewerynówką" na pamiątkę, że w niej kilkakrotnie przebywała czcigodna pani Seweryna Duchińska.

Zawsze tedy zasiada do table d'hôtes stołu dość liczna kolonja polska z kraju i z Paryża, skąd niektóre osoby, jak n. p. pan Rubach, dyrektor szkoły Batiniolskiej, państwo Korytkowie i pan pułkownik Gałęzowski z żoną stale tu co roku przyjeżdżają. W obecnym sezonie przybyło także pewne małżeństwo z Królestwa i to wprost po odbytej w Krynicy kuracji. Osoby te nie mogły znaleść dosyć wyrazów na wychwalenie wygody, obfitości pożywienia, a przytem wielkiej taniości hotelu p. Trzcińskiego, w porównaniu z tem, co było w Krynicy.

U pana Trzcińskiego płaci się stosownie do zajmowanego pokoju bez różnicy co do wiktu, 5, 6 lub 7 franków na dzień od osoby. Za to dostaje się rano wedle upodobania: mleko, kawę lub herbatkę bez ograniczenia ilości filiżanek, zjedzonych bułek, masła i miodu — na obiad 5 do 6 potraw, kompot albo świeże owoce i deser z różnych drobiazgów; za wino płaci się osobno. Z każdej potrawy można brać, ile się podoba i to dwa razy, bo dwukrotnie obnoszą każdy na nowo napełniony półmisek. To samo dzieje się i przy kolacji, składającej się z zupy, pieczeni z jarzyną i legominy lub drugiego mięsa z sałatą. To też i największy żarłok nie potrafiłby wstać głodny od stołu.

Jeżeli zaś komu wypadnie zrobić dłuższą lub krótszą wycieczkę, n. p. do bliskiego Zurychu lub dalszych miast, jak Rapperswylu, Lucerny lub Bazylei, potrzebuje tylko w wigilję wyjazdu oznajmić to gospodyni i oznaczyć, jak długo będzie nieobecnym, a odtrącą mu odpowiednią ilość franków za śniadanie, obiad i kolację, przy których nie był obecny.

Jeżeli zaś ktoś nie chce przychodzić do śniadania albo kolacji, wolno mu robić sobie samemu kawę albo herbatę w pokoju; a wtedy płaci tylko za pomieszkanie i dwa franki za obiad przy table d'hôtes, któregoby u nas z pewnością w takiej obfitości za 4 lub 5 koron nie dostał. Przykład to do naśladowania dla naszych hotelarzy i restauratorów.

Wartoby zawsze, jeżeli już nie stać jednostek na to, aby jakieś towarzystwo akcyjne budowało w wszystkich miejscach kuracyjnych wzorowe a niedrogie hotele, a zpewnością nie wyszłoby źle na tem. Na to jednak potrzeba ograniczenia chęci szybkiego zbogacenia się kosztem niewielu gości, a przytem usilnej pracy i zapobiegliwości, choćby takiej, jaką celuje p. Trzciński, który sam chodzi około wina, pierwszy rano wstaje, a wieczór, dopilnowawszy gaszenia świateł w całym hotelu z łazienkami i przynależnościami, ostatni kładzie się na spoczynek, gdy znown żona, prowadząca całe gospodarstwo i córki, acz wykształcone i posażne panny, nie wstydzą się w razie wielkiego napływu gości, pomagać słuźbie przy roznoszeniu potraw w czasie obiadu i kolacji.

To też za niewielkie pieniądze żyje się tutaj bardzo dobrze i kuruje skutecznie, a miłe towarzystwo wykształconych rodaków uprzyjemnia sobie wzajemnie pobyt, ożywioną pogadanką szczególniej po kolacji przy herbatce, którą p. Trzciński ponad umowę raczy swych gości polskich, by z nimi, w gronie swych córek, spędzić porę wieczorną.

Ostatnie wiadomości.

FRANCJA.

Prawo przeciw zakonom.

Paryż: Gabinet Waldecka-Rousseau jest przekonanym, że do 1 października wpłyną jeszcze liczne podania ze strony klasztorów, pragnących pozostać w Francji. Do tej pory rząd jeszcze nie zdołał zebrać dat i szczegółów, które musi przedłożyć parlamentowi w sprawie zgromadzeń klasztornych, proszących o autoryzację. Parlament wybierze osobną komisję celem zbadania próśb, wniesionych przez klasztory. Decyzja parlamentu nie zapadnie przed marcem roku przyszłego.

Powrót francuskiej ekspedycji z Chin.

Marsylja: Przybył tu przedp wczoraj jenerał Voyron. Pułkownik Sylwester powitał go w imieniu prezydenta Loubeta, wyrażając mu uznanie za tak dzielne kierownictwo korpusu ekspedycyjnego w Chinach. Minister marynarki Lanesan wyraził w krótkiem przemówieniu podziękowanie i uznanie żołnierzom francuskim za ich zachowanie się w Chinach, którem zdołali oni zyskać uznanie nawet samych Chińczyków. Voyron odpowiedział, dziękując w serdecznych słowach.

Marsylja: W rozmowie z jednym z redaktorów „Tempsa" oświadczył jenerał Voyron, że podczas pobytu w Chinach działał zawsze w ścisłem porozumieniu z marszałkiem polnym Waldersеem a stosunki pomiędzy wojskiem francuskiem i niemieckiem były bez przerwy serdeczniejsze, niż z wojskami innych mocarstw. Hr. Waldersee jest bez wątpienia mężem, który położył na swojem stanowisku jak największe zasługi.

Przesilenie francuskie.

Wiedeń: „Polit. Corresp." na podstawie oficjalnej informacji z Paryża zaprzecza, jakoby ministrowie Millerand, Monis i Baudin zamierzali podać się do dymisji. Na ostatniej radzie ministrów nie było wcale o tem mowy.

HISZPANJA.

Ruch karlistyczny.

Paryż: Agenci nadgraniczni francuscy w raportach, przesyłanych rządowi, stwierdzili wrzenie w okręgach północno-zachodnich Hiszpanji. Rozporządzenia, wymierzone przez Sagastę przeciwko klasztorom, rozdrażniły ludność katolicką, sympatyzującą z karlistami. Do tej pory przecież rząd hiszpański jeszcze nie prosił gabinetu Waldecka-Rousseau o wzmocnienie nadzoru nad granicą.

Hiszpanja i Watykan.

Rzym: Watykan spodziewa się, że gabinet Sagasty nie pójdzie za przykładem Francji i nie rozpocznie walki przeciw zakonom. Dotychczasowe zapisywanie klasztorów do osobnych regestrów po prefekturach jest kwestją czysto administracyjną, której Kurja nie potępia.

SERBJA.

Wizyta u cara.

Belgrad: Król i królowa, jak słychać, z końcem listopada udadzą się z wizytą na dwór rosyjski, niewiadomo jednak jeszcze, czy do Petersburga, czy do Spały.

Następstwo tronu w Serbji.

Belgrad: Tutejsze biuro prasowe z oburzeniem zaprzecza wszelkim wieściom o rzekomem załatwieniu kwestji następstwa tronu. Owe wieści są potwarzą; koła kompetentne mogą tylko stwierdzić, że tej kwestji wcale nie brano pod rozwagę.

TURCJA.

Sprawy kreteńskie.

Ateny. Książę grecki Jerzy przed wyjazdem z Krety na kontynent europejski, zatwierdził — z wyjątkiem dziewięciu — wszystkie prawa, uchwalone przez Izbę. Wśród nieuchwalonych znajduje się prawo prasowe i prawo o noszeniu broni. Książę orzekł, że to ostatnie zagraża bezpieczeństwu publicznemu na Krecie.

Młodoturcy.

Konstantynopol. Termin ostateczny, jaki sułtan wyznaczył zbiegłym za granicę Młodoturkom, by powrócili do Turcji i odrzekli się swych błędów, minął. Skutkiem tego sądy skazały zaocznie na śmierć 26 osób, samych b. wyższych urzędników administracyjnych, ministerjalnych i dyplomatycznych.

Wojna w Afryce południowej.

Londyn: Projektują tutaj utworzenie specjalnego korpusu jazdy liczącej 3000 ludzi i 6000 koni zapasowych, celem przeprowadzenia pościgu za kwaterą główną. Rząd spodziewa się, że powstanie musi zgasnąć, gdy naczelnicy Boerów znajdą się w jego ręku. Obecnie armia angielska w Afryce liczy 200.000, w tem 90.000 jazdy.

Obłąkany król.

Monachjum: Donoszą tu, że nieszczęśliwy król bawarski, Otto, bawiący na zamku Fürstenried, dogorywa. Obłąkanie króla objawia się w ostatnich dniach w sposób niezwykły. Nie mówi nic prawie, tylko nuci arję z Rigoletta: „La donna e mobile" (Kobieta zmienną jest).

TELEGRAMY.

Ojciec św. niebezpiecznie chory.

Rzym: Ojciec św. zachorował niebezpiecznie na katar kiszek. Podług innych wersyj jest to tylko lekkie przeziębienie.

Morderca Mac-Kinleya.

Nowy Jork: Czołgosza odstawiono do więzienia państwowego w Nowym Jorku. Olbrzymie tłumy ludzi zalegały plac przed więzieniem, domagając się wydania mordercy, aby wywrzeć na nim swą wściekłość. Pomiędzy eskortą policyjną a tłumem wywiązała się długotrwała bójka, podczas której na chwilę zdawało się, że Czołgosz dostanie się w ręce tłumu, pragnącego go zlynchować. Policjanci jednak zdołali zapomocą swych lasek odeprzeć ataki. Podczas rozpaczliwej tej walki, Czołgosz stracił zupełnie odwagę i panowanie nad sobą, drżał i płakał, wijąc się u nóg policjantów i błagając, aby go ratowali. Wołał on, że żałuje i ubolewa nad popełnioną zbrodnią.

Król serbski spodziewa się potomka.

Belgrad: Dziennik urzędowy zapewnia, że pogłoski o mianowaniu brata królowej Dragi następcą tronu, są zupełnie nieprawdziwe, król Aleksander jest młody i nie zrzeka się nadziei potomstwa. W razie jednak bezdzietności, sprawa następstwa tronu będzie rozstrzygniętą za zgodą przedstawicieli narodu.

Zdrowie sułtana.

Konstantynopol: Zdrowie sułtana jest silnie zachwiane. Jego otoczenie chce usunąć prawowitego następcę tronu (brata sułtana) na korzyść najstarszego syna padyszacha.

Jenerał chiński w niewoli rosyjskiej.

Petersburg: Wojsko rosyjskie wzięło do niewoli chińskiego jenerała Sze-i-an'a (zapewne na terytorjum mandżurskiem, zajętem przez Rosjan). Więźnia pod eskortą wysłano do Petersburga.

Odrzucenie taryfy cłowej.

Berlin: "Saale zeitung" donosi z kół półurzędowych, że rada związkowa odmówi zatwierdzenia projektowi podwójnej taryfy zbożowej.

Wojna w Ameryce.

Nowy Jork: Wenezuela wydała wczoraj wojnę Kolumbji.

Dżuma w Europie.

Rzym: Rząd włoski poczynił rozległe zarządzenia sanitarne; we wszystkich włoskich portach wszędzie zabijają szczury trucizną.

Turcja i Francja.

Paryż: Władze francuskie wydalają ciągle tureckich poddanych. Między innymi wydalono z Paryża Chaffri-beja, zięcia w. wezyra, który był naczelnikiem tajnej tureckiej policji we Francji.

NADESŁANE.

FARBY, LAKIERY i GLAZURY

O. Fritzego bursztynowo-olejno-lakierową **farbę** najlepszą do lakierowania podłóg, nieprześcignioną co do trwałości, wydatności i połysku, bardzo łatwa do użycia, wysycha pod gwarancją w przeciągu sześciu godzin.

Glazurę bursztynową firmy L. Marx, Gaaden, nadaje farbie połysk za jednem pociągnięciem
Farby olejne do podłóg
Masę woskową i francuską do zapuszczania podłóg i posadzek
Farbę spirytusowo-lakierową firmy Christof Schramm w Wiedniu, wysycha w przeciągu jednej godziny
Farby olejne do użytku gotowe, w różnych kolorach
Farby i lakiery do drzwi i okien

Lakier do tablic szkolnych

polecają po cenach najumiarkowańszych
REIM i SPÓŁKA
KRAKÓW
Rynek 37, Linia A—B

Wałeczki, Kit i Gips do zaopatrywania drzwi i okien od przeciągów i zimna
Kalosze rosyjskie i amerykańskie
Rogóżki kokosowe, szczotkowe i żelazne
Przedściółki z Linoleum, ceratowe i japońskie
Chodniki z Linoleum, ceratowe i kokosowe
Ceraty na stoły i meble
Szczotki do wycierania nóg
Papiery transparentowe
Szczotki i Aparaty do czyszcz. dywanów
Trzepaczki — Pióropusze
Szczotki i Pendzle do mebli
Szczotki do froterowania, zamiatania i szurowania podłóg
Artykuły do czyszczenia sprzętów domowych
Linewki bezpieczeństwa do opasywania się przy myciu okien 9
Środki desinfekcyjne — Środki owadobójcze

LINOLEUM, CERATY i CHODNIKI

Nakładem księgarni katolickiej
Dra Wład. Miłkowskiego
Kraków, Rynek 30,
Telefonu Nr. 418
wyszło świeżo drugie wydanie książki do nabożeństwa pod tytułem:

Małe nabożeństwo mszalne

ułożone przez H. D. (str. 671 i VI w 32-ce). 2104

Jestto bardzo praktyczna książka do pacierza, w rodzaju francuskich Paroissien Romain, zawierająca obok najużywańszych modlitw Msze na wszystkie niedziele i święta w roku.

Cena egz. bez opr. 2 korony, w oprawie w płótno angielskie, brzegi marmurkowe 2 k. 50 gr. — Toż z brzegami pąsowemi 3 k. W oprawie w szagryn miękki, rogi okrągłe, brzegi złote, oprawa elegancka 5 k. — Toż samo w prześlicznej eleganckiej oprawie belgijskiej, w miękką skórkę cielęcą (różne kolory) zasianą złoconemi liljami francuskiemi brzegi złocone, a pod niemi pąsowe **17** koron i **50** hal. Taka sama oprawa w maroquin de Levant **19** kor. i **50** hal. Na porto należy dołączyć **40** groszy.

Nowości księgarni D. E. FRIEDLEINA w Krakowie
Rynek Nr. 17.—Telefon Nr. 452.

Rydel Lucyan. **Poezye.** Wyd. nowe, powiększone utworami pisanemi do narzeczonej, ozdobione rysunkami i portretem autora, rys. St. Wyspiańskiego Złr. 1·60 ct.
W ozdobnej oprawie . . . „ 2·—
Tetmajer Kaz. Przerwa. **Hasła.** Zbiór poezyj, niedozwolonych przez cenzurę rosyjską . . . . Złr.—·80 ct.
W ozdobnej oprawie . . . „ 1·20 „
Żuławski Jerzy. **Poezye I.** Wydanie II z portretem autora rys. St. Wyspiańskiego . . . . Złr. 1·30 ct.
W ozdobnej oprawie . . . „ 1·80 „
Bieder Edmund. **Poezye. Serya I.** Z rys. St. Machalskiego . . . . Złr. 1·30 ct.
Mazanowski Mikołaj i Antoni. **Podręcznik do dziejów literatury polskiej.** Cena za całość wraz z ozdobną okładką . . . . Złr. 1·90 ct.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.
2402 18 0

MARYA KORBEL
Kraków, Plac Maryacki L. 8
poleca
PRACOWNIĘ SZAT LITURGICZNYCH i ARTYSTYCZNYCH HAFTÓW.
Restauruje starożytne szaty kościelne z artystyczną dokładnością 131 1 0
Na żądanie może przedłożyć świadectwa P. T. Duchowieństwa, że pracę wykonywa **stylowo i artystycznie** po cenach **bardzo umiarkowanych.**

Zakład koncens. sprzedaży i kupna Heleny Telesznickiej
przy ul. Szewskiej Nr. 21 I piętro
ma do sprzedania: Lornetki, Obrazy olejne i olejodruki, Makaty, Dywany, Garnitury mebli, Serwantki (mach.) Lustra z kons. Biurka, Fortepiany, (używ.), Zegary, Zegarki (ant.), Biżuterję złotą i srebrną, Serwisa srebrne i z chińskiego srebra, Porcelany (etc.), Stoły duże i małe, Szafy, Łóżka (drew. i blasz.), Umywalnie, Portjery, Lampy, Maszyny do szycia, Wózki dziecinne, Otomany, Kołdry, Suknie, Odziwadła, żakiety dam. i męz., Kapy, Kapelusze, mundury (urzęd.) cylindry i t. p.
Zakład potrzebuje w komis mebli różnych oraz sukien i biżuteryj. 20 4 0

Uczeń 135
lat 14—15 znajdzie pomieszczenie jako praktykant w handlu papieru
Fischera i S-ki w Krakowie.

LEŚNICZY
kawaler, z ukończoną szkołą lasową, posiadający chlubne świadectwa, dobry miernik, poszukuje posady zaraz. — Łaskawe zgłoszenia pod adresem: 17 3 3
Leśnik, poste restante, Łącko.

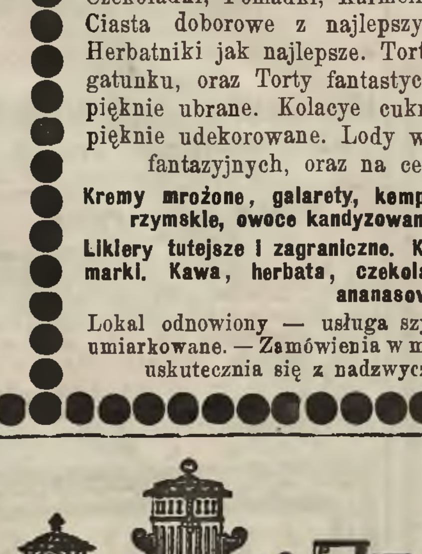
Do wydzierżawienia
każdego czasu **majątek ziemski** przeszło 500 morgów ornej ziemi pierwszej klasy, położony przy stacji kolei i gościńcu państwowym, blisko Jasła. Zgłoszenia listowne pod adresem **„E. N.“** przyjmuje Dział inseratowy „Głosu Narodu“ ulica św. Jana L. 3. 155 2 2

Konc. Zakład sprzedaży i kupna
ma do sprzedania: 162 1 3
Skrzypce włoskie orygin., Porcelana lipska okazyjna rzecz, Biurko antyk, Fortepian, Serwantka ze srebrem i porcelaną, Konsole z lustrami duże, Srebro, Książki relig. Skargi, Naczynia miedziane, Garderoba i inne różne rzeczy. — Również zawiadamiam Szan. Publiczność iż wszelkie meble i inne rzeczy skupuję natychmiast, lub w komis.
W Krakowie, przy ulicy Szewskiej Nr. 5 I piętro.
z Hicklów Leop. Machowska.

Grodzka L. 2 Kraków
STEFAN PORĘBSKI i Ska
polecają w wielkim wyborze 167 1 27
Wełny, Bawełny, Włóczki
do robót drutowych, szydełkowych i haftu.
Zamówienia uskutecznia odwrotnie.
W niedziele i święta handel zamknięty.

Inż. LEONARD NITSCH i Ska
(przedtem Władysław Niemeksza)
BIURO TECHNICZNE i ZAKŁAD INSTALACYJNY
projektuje i wykonuje: **Centralne ogrzewania** wszelkich systemów i wentylacje.—**WODOCIĄGI,** klozety, łazienki, łaźnie, mechaniczne pralnie, susznie itd. — **Uświetlenia gazowe.**
Biuro i nieustająca wystawa przyborów instalacyjnych krajowych i zagranicznych.
Kraków ulica Kolejowa L. 18 parter. Nr. telefonu 385.
Kosztorysy bezpłatnie. 149 1 5

Cukiernia M. LEWANDOWSKI i Spółka
dawniej
REHMAN & HENDRICH
w Sukiennicach
poleca Szanownej Publiczności wyborne Cukry deserowe, Czekoladki, Pomadki, Karmelki, ozdobne Bombonierki. Ciasta doborowe z najlepszymi kremami smacznymi. Herbatniki jak najlepsze. Torty rozmaite w najlepszym gatunku, oraz Torty fantastyczne weselne, nadzwyczaj pięknie ubrane. Kolacye cukrowe jako to: tace ciast pięknie udekorowane. Lody w najrozmaitszych formach fantazyjnych, oraz na cegiełki i na porcye.
Kremy mrożone, galarety, kompoty na półmiskach, pącze rzymskie, owoce kandyzowane. Pierniki hygieniczne.
Likiery tutejsze i zagraniczne. Koniaki francuskie pierwszej marki. Kawa, herbata, czekolada. Kawa mrożona. Pącz ananasowy. 86 2 5
Lokal odnowiony — usługa szybka. — Ceny nadzwyczaj umiarkowane. — Zamówienia w miejscu jakteż na prowincji uskutecznia się z nadzwyczajną punktualnością.



Poleca się Szan. Publiczności przebywającej na letniem mieszkaniu
„Kuchnie naftowe“
R. Ditmara szybko gotujące (cały obiad), jakoteż na dnie chłodniejsze:
„piecyki naftowe“
bez rur i komina „Calorifère Ditmar“ do ogrzewania mieszkań. 33
Skład w Krakowie, Rynek 13. R. Ditmar.

Ekspedytorka – telegrafistka
poszukuje posady. Zgłoszenia do Administracji „Głosu Narodu“ 170 1 4

Dom I-piętrowy
z ogródkiem na półwsiu Zwierzynieckiem za cenę 11.000 złr. **do sprzedania.** Wiadomości udziela Dział inser. „Głosu Narodu“ ul. św. Jana 3. 160 1 4

Bony Polki
Freblanki z krawieczyzną
z chlubnemi świadectwami są zaraz do umieszczenia przez Biuro nauczycielskie Kraków, św. Jana L. 2, róg Rynku. 132

KAWALER
ogrodnik, wykształcony w swoim fachu, lat 30, inteligentny, posiadający 3.200 K. w gotówce, chciałby się ożenić (z przystojną **kobietką**,) stosownie do swojego fachu. Dyskrecja pod słowem honoru. Listy do dni 6-ciu pod „S. W.“ poste restante Zakopane. 153 2 3

Poszukuję kilku chłopców
do praktyki kowalskiej. Pierwszeństwo mają ze wsi. **Fr. We's majster kowalski** róg ul. Długiej i Słowiańskiej. 115 3 4

Wyszła świeżo we Lwowie broszura p. t.:
Kilka słów luźnych o socyalizmie
i kwestyi socyalnej.
Do nabycia w główniejszych księgarniach po **50 halerzy.** 169 1 3

Apteczek homeopatycznych
większych lub mniejszych, przez kogo dostać można, wskaże Administracja „Głosu Narodu“, 166 1 3

Panie i Panowie
którzy rzeczywiście dobre i eleganckie **suknie** chcą nosić, niech żądają naszych **styryjskich wzorów Lodenów**, które gratis i opłacone będą rozsyłane.
Specyalność naszej Firmy:
Dla Pań 140 *cm* szerok. . K. 3·10
Dla Panów 140 *c/m.* „ . K. 6·50
„Erstes Grazer Kaufhaus“
in Graz Jakominiplatz 13.
UWAGA!
Gracki Loden słynie na cały świat ponieważ w naszej Fabryce tylko z prawdziwej czystej wełny farbowanej towary wyrabiamy. 168 1 12

Obicia pokojowe (tapety)
listwy i sztukaterye sufitowe
NOWOŚCI W STYLU SECESYI
przeszło 1000 wzorów na składzie, od **15** ct. rulon wzwyż, poleca handel pod firmą
Z. KUTRZEBA przedtem Kutrzeba & Murczyński
Kraków, ulica Wiślna Nr. 11. 35
WZORY TAPET NA PROWINCJĘ WYSYŁA SIĘ ODWROTNIE.

Medal bronzowy z wystawy rękodzielniczo-przemysłowej w Krakowie w r. 1870.

Magazyn futer A. Jachimskiego
w Krakowie przy ul. Grodzkiej l. 14 i 16
(założony w roku 1825). 83 3 10
Poleca w wielkim wyborze gotowe futra męskie i damskie najświeższych fasonów, rotundy, garnitury, czapki, kołpaki, zarękawki do polowania i t. d.
Pracownia przyjmuje zamówienia oraz wszelkie reperacje i uskutecznia takowe punktualnie po cenach umiarkowanych.
Na składzie utrzymuje materjały na wierzchy męskie i damskie z najpierwszych fabryk francuskich, angielskich i krajowych.
Przyjmuje futra pod gwarancją do przechowania przez lato.

Medal srebrny Ministerstwa handlu z wystawy krajowej w Krakowie w r. 1887.

OGŁOSZENIE LICYTACJI
dnia 12 Października 1901 r. i dni następnych.

Dyrekcja Zakładu pożyczkowego
na zastawy ruchome
przy Kasie Oszczędności w Krakowie
podaje do publicznej wiadomości, iż
Kosztowności
w złocie, srebrze i drogich kamieniach
do dnia 30 Czerwca 1900 r. włącznie, jak również **ubrania, bielizna i towary łokciowe, do dnia 31 Grudnia 1900 r.** włącznie zastawione, a dotąd nie wykupione ani prolongowane, stosownie do § 22 Statutu, zostaną sprzedane najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacji, która się odbędzie **dnia 14 października 1901 roku i dni następnych** o godzinie $9^1/_2$ przed południem
przy ulicy Szpitalnej L. 15.
Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacji do dnia 12-go Października 1901 roku włącznie, pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów. 113 2 3

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Adolf Nowak. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.